

PRZEBUDZENIE FILOZOFICZNE A KULTURA WŁOSKA

I

Czy we współczesnych Włoszech można w ogóle mówić o przebudzeniu filozoficznym? Nie należy oczekiwać, że udzielę odpowiedzi na to pytanie; po pierwsze dlatego, że jej poszukiwanie wydaje mi się przedwczesne; po drugie, ponieważ wydaje mi się ono niebezpieczne, jak niebezpieczne jest wpatrywanie się w lustro, gdy trzeba działać; po trzecie, ponieważ pomysł, aby wyczuć tętno myślących Włoch, aby wyczuć, czy one rzeczywiście myślą czy nie, wywołuje we mnie komiczne uczucia; i po czwarte wreszcie, nawet gdyby nie zaistniało to przebudzenie, *musiałoby nastać*; i byłoby lepiej więc wyjaśnić warunki konieczne dla tego przymusu zaistnienia zamiast bawić się w niepewne obserwacje i jeszcze bardziej niepewne przewidywania.

Pierwszym warunkiem, aby przebudzenie filozoficzne rzeczywiście nadeszło i nie pozostało pustym dążeniem, zwykłym pragnieniem przebudzenia, jest to, by miało miejsce nowe wytwórstwo *myśli* lub *idei*. Niektórzy śnią o przebudzeniu, które byłoby niczym ćwiczenie myśli bez myśli, zapaleń duszy bez określonego celu, filozofowaniem, które nie przemieniłoby się w filozofię, bitwą chmur na niebie, która nie przemieniłaby się nigdy w deszcz; i powołują się wówczas, aby obronić swoją opinię, na sentencję Kanta o konieczności nauczania nie od razu *myśli*, a *myślenia*. To święta prawda, dopóki zwraca się przeciwko zwyczajowi podawania definicji bez rozwinięcia, rezultatów bez procesów, myśli martwych, a nie myśli żywych. Ale w każdym innym sensie fałsz, który został już obalony trafną odpowiedzią, że niemożliwe jest myślenie bez myślenia myśli, i że umysł wzmacnia się i ubogaca siłą i bogactwem tych właśnie,

wzrasta dzięki wielkim myślom. Pozostawmy niektórym współczesnym powieściom i sztukom teatralnym ten rodzaj bohaterów, reformatorów i zdobywców, którzy lekceważą wszystkie znaczące podboje, niestosowne i ograniczone wobec ich niepohamowanej żądzy, a których działalność chce być czystym działaniem, które zanurza się w sobie i błogo leniuchuje. I, na Boga, nie stawiajmy obok tych rzekomych bohaterów czynu, którzy nie są zdolni do czynu, bohaterów myśli, którzy są niezdolni do myśli.

Drugi warunek, niemniej oczywisty, to to, by ta nowa produkcja myśli i idei była produkcją *systemu*; ponieważ filozofowanie to ujednolicanie, łączenie, systematyzowanie. I, ponieważ każdy nowy system filozoficzny modyfikuje samą ideę filozofii, która jest zarówno konstruktorką, jak i częścią systemu, musi on wyłonić pewną *nową ideę filozoficzną*.

Trzeci warunek jest taki, by nowy system i nowa idea filozoficzna postępowaly z duchem swego czasu; czyli, by okazały zdolność do pokonania i rozwiązania wszystkich problemów, jakich dotychczas doświadczył ludzki duch; czyli do pokonania i rozwiązania ich lepiej niż każdy inny system w przeszłości.

Bez spełnienia tych trzech warunków, nie można mówić o przebudzeniu. Nie nastąpi nic więcej niż kontynuacja, przez moc bezwładności, pewnej starej tradycji filozoficznej; uczony będzie się dręczył literaturą filozoficzną, z ciekawości i z zainteresowaniem kolekcjonera; pojawią się kolejne zbiory i wydania krytyczne filozofów, będą się mnożyć biografie, monografie, bibliografie, słowniki, encyklopedie; ale filozofia będzie nieobecna. W ten sposób przebudzenia artystycznego nie przyniesie ani mechaniczne naśladowanie istniejącej już sztuki, ani rozbudowa i wzbogacenie muzeów i galerii i wzrost wiedzy na temat sztuki. Być może w naszych czasach nie ma, albo nie będzie, tego rodzaju antytezy, który istniał w przeszłości, pomiędzy okresami kreacji a okresami erudycji; i te dwie formy działalności, spośród których obie mają swoją rację bytu, i które pomagają sobie wzajemnie, będą posuwać się dalej w przyjaznej symbiozie. Ale, co jasne, jedna nie może nigdy zająć miejsca i spełnić funkcji drugiej. Także we Włoszech było wielokrotnie, i przez wielu,

powiedziane, że historia filozofii ciekawi bardziej niż sama filozofia, albo że tak naprawdę jedynie ona ciekawi; a mówiono tak po to, by położyć kres historii filozofii. Nie zdawano sobie dobrze sprawy z tego, że w ten sposób, także historia filozofii zostałaby potępiona i zniszczona, nie mogąc być historią rzeczy, którą się ceni bez prawdziwej i rzeczywistej wartości.

A zatem jaki będzie system filozoficzny, lub – aby ograniczyć to rozległe pytanie – jaka będzie idea filozofii, która żywo umacniając się we Włoszech, uczyni możliwym dokonanie się przebudzenia filozoficznego w naszym kraju? Jaka będzie idea filozofii, która nie polega na pewnym powtórzeniu przeszłości, i która pomimo tego, że żywi się przeszłością, jest odpowiednia dla teraźniejszości? Chciałbym, tak jak to zrobiłem innym razem dla zasad krytyki literackiej, podsumować i sformułować, niemal jak katechizm, podstawowe tezy metody filozoficznej, które już od kilku lat głosimy w tym czasopiśmie.

Doskonale wiem, że będą mi się sprzeciwiać, tonem nieco ironicznym, nieco sarkastycznym, jak już mi się już sprzeciwiano czy za co innym razem mnie upominano. A więc, idea filozofii, która będzie warunkiem przebudzenia filozoficznego we Włoszech, nie jest niczym innym niż ideą filozofii, którą uznasz za prawdziwą? – Wyznaję jednak, że nie mogę pojąć siły tego argumentu, i dlatego wielu wydaje się ostry, przenikliwy i nie do odparcia. Wydaje mi się – z całym szacunkiem – banalny. Oczywiście, idea filozofii, którą wyłożę, będzie moją ideą: jak mógłbym popierać taką, której nie uznaję za moją, a więc odrzucam i uznaję za fałszywą? Ale z tego samego powodu, dla którego jednostka uznaje ideę za prawdziwą, uznaje także, że ta idea ją przewyższa i do niej nie należy. Przynależy do niej, ale w sensie całkowicie innym niż ten, w jakim się mówi o własnych włosach czy własnym nosie: przynależy do niej jako narzędzie prawdy; ale takie, które zostało podporządkowane. Istotnie usunięto z niej wszystko, co było w niej specyficzne i dziwaczne; i dlatego idea nie należy już do jednostki. Krytyka, aby była skuteczna, musi wykazać, że ta idea jest fałszywa, a nie że pochodzi z tej czy innej grupy, czy od danej jednostki; przy założeniu, że nieuchronne jest

przekazywanie idei za pośrednictwem ust i umysłu jednostek. Czego w ogóle się oczekuje? Poznania prawdy filozoficznej przez jakiś aparat mechaniczny, przez rodzaj termometru czy barometru? Czy oczekuje się nadejścia jakiegoś boga, który, jak Atena w zakończeniu trylogii Ajschylosa, położyłby koniec lamentom i pogodziłby przeciwników swoim rozstrzygającym słowem?

II

Zatem, krótko podsumowując, powiem, że Filozofia jest bez wątpienia *nauką*, czyli konstruktem logicznej myśli, stworzonym przez surowy proces metodyczny, i taki, który może i musi obserwować każdy swój ruch. Ale dlatego cel, który ta nauka sobie obrała, jest inny niż cel dyscyplin przyrodniczych i matematycznych (i, w rezultacie, całkowicie inne są ich metody); skoro jako Naukę postrzegamy jedynie konstrukcje przyrodnicze i matematyczne, Filozofia nie będzie nauką, lecz Filozofią. Oto więc dogłębna różnica między Nauką a Filozofią; albo też, jak wolę mówić, ponieważ wydaje mi się to bardziej dokładne i mniej wieloznaczne, pomiędzy Filozofią, która jest prawdziwą nauką, a dyscyplinami przyrodniczymi i matematycznymi, które podlegają wymaganiom praktycznym.

Ustalona różnica nie prowadzi do degradacji dyscyplin przyrodniczych i matematycznych, jak wydawało się wielu dawnym idealistom: naprowadza po prostu na rozpoznanie *heterogeniczności*. Stąd wynika ta konsekwencja, że, podczas gdy dawni idealisci (np. Hegel) uznawali dyscypliny przyrodnicze i matematyczne za prymitywną i pełną sprzeczności filozofię, którą powinna pochłonąć i poprawić prawdziwa Filozofia – i czym równocześnie stawiali im zarzuty oddawali niezасłużoną cześć – ja uważam za nieprawdopodobną jakąkolwiek pomoc filozofii dyscyplinom przyrodniczym i matematycznym, bądź odwrotnie; bowiem tam, gdzie jest różnorodność metod, nie ma możliwości ciągłego przejścia z jednego do drugiego pojęcia. Tak jak filozofia nie może rozwiązać problemów, które zegarmistrz napotka w trakcie składania maszynki wskazującej godziny, tak nie może wtrącać się do pożytków, które wydaje się osiągać botanik, ani do trudności, których chce uniknąć, stosując system Lineusza czy De

Candollego; i tak samo każdy postęp zachodzący w przyrodniczej schematyzacji danych powstałych z doświadczenia lub w procesie liczenia nie może obchodzić filozofa (jeśli jest filozofem). Wszystko to, co się wywnioskowało bądź można wywnioskować wbrew temu stanowczemu rozróżnieniu, okazuje się (naturalnie, jeżeli uznać, że filozofia istnieje) sofizmatem, zbudowanym na dowodzeniu, że filozofia i dyscypliny przyrodnicze oraz matematyczne nachodzą jedno na drugie, jak wynika z informacji przyrodniczo-matematycznych, do których odwołują się filozofowie w swoich książkach, i z metafizycznych dyskusji, którym oddają się przyrodnicy i matematycy, i także zagadnień logicznych i metodologicznych, które oni wszyscy popierają. I sofizmat kruszy się, gdy tylko dostrzeże się, że rozróżniamy filozofię i dyscypliny przyrodniczo-matematyczne, mianowicie dwa procesy myślowe; jeszcze nie *jednostki*, które uprawiają jedno i drugie, jeszcze nie *książki*, które piszą jedni i drudzy, ponieważ doskonale wiadomo, że każda jednostka jest zawsze kimś więcej niż jej określone rzemiosło, innymi słowy to człowiek ze wszystkimi zainteresowaniami człowieka; i każda książka mówi coś poza porządkiem, abstrakcyjnie ograniczonym, idei, które chce nakreślić.

Jeżeli stosunek Filozofii do dyscyplin przyrodniczych i matematycznych jest *heterogeniczny*, to jej stosunek do Religii polega na *tożsamości*. Religia i filozofia, obie chcą przedstawiać koncepcję życia, interpretację rzeczywistości, w której umysł i dusza mogłyby odpocząć: *faciunt idem* czyli *robią to samo*, i dlatego są tym samym. I, jeśli uznaje się, że można zastosować w tym przypadku łacińską formułę: *si duo faciunt idem, non est idem* (gdy dwóch robi to samo, to nie jest to samo), nie można tego uczynić nie przyjmując, że jedna z dwóch, czyli religia, robi to samo, jednak gorzej niż druga, i przedstawia niższy stopień rozwoju niż druga; że religia jest niedoskonałą filozofią. Co więcej, warto dodać, nie *pewną* filozofią, a *filozofią niedoskonałą*; i z tego powodu takie stanowisko byłoby dokładnie zamienne z tym drugim: każda niedoskonała filozofia jest religią. Właściwie, czym jest niedoskonała filozofia, jeśli nie systemem myślowym, w którym zawiera elementy, niewydedukowane przez umysł, a ułożone arbitralnie wedle chęci czy odczucia? I czym jest religia, jeśli

nie mieszanym systemem myśli i uczucia, zofii i poezji (mitologii)? Każda dogłębnie i szlachetnie religijna dusza pragnie wewnętrznego pokoju, wewnętrznej harmonii; a będąc człowiekiem, czyli istotą myślącą, nie może dążyć do rozłączenia tej mieszaniny, sprawić, aby wiara przemieniła się w pojmowanie intelektualne, aby wyobrażenie ustąpiło miejsca idei; w ten sposób zatem człowiek nie polega na filozofii jak na zewnętrznej pomocy, ale sam przemienia się w filozofię, lub nawet dąży, aby faktycznie być tym, czym już jest potencjalnie. Kto nie odczuwa takiej potrzeby bądź tłumi w sobie ten naturalny rozwój zobaczy jak jego najwyższe wierzenia religijne zmarnieją, zwyrodniając się do poziomu przesądu, hipokryzji, osobistej wygody; i kończy, niczym ta *hohe Intuition*, o której mówi Faustowi Mefistofeles – bardzo źle.

Ta substancja religijna Filozofii (lub, jeśli wygodniej, filozoficzna Religii) i jej ustalona odmienność w stosunku do prac przyrodników i matematyków, wystarczy, aby wyjaśnić, dlaczego stale kładliśmy nacisk na inne założenie: że filozofia opiera się na historii Filozofii. Nie opiera się więc na nieustannie napływających i spiętrzających się wiadomościach, czy na schematach, które stale się kształtują w dyscyplinach pozafilozoficznych; ale na problemach, których duch ludzki doświadczał i na rozwiązaniach, jakie odnalazł. Te problemy i te rozwiązania są właściwie historią filozofii. Świadomość filozoficzna żyje także, jak cała ludzkość, w swojej historii; i jak lud oddzielony od Ziemi, który wymyśliłby od nowa broń palną, nie tylko uczyniłby rzecz niepotrzebną, ale nie miałby przez to sposobu na przeciwstawienie się innym plemionom posiadającym broń skądinąd doskonałą; w ten sposób świadomość, przez którą jednostka dociera do prawdy filozoficznej, nie może zachować się i rozwinąć w świecie duchowym, jeśli nie jest wzmocniona przez świadomość wszystkich prób, jakie duch ludzki przeszedł już w swoim żywocie filozoficznym. Musi dać się pobudzać przez wszystkie bodźce mentalne, to znaczy przez wszystkie problemy postawione w przeszłości; i posługiwać się wszystkimi wynikami osiągniętymi w przeszłości, aby dać nowe rozwiązania i poruszać coraz to nowsze problemy. Stąd też nowa idea w filozofii przynosi ciągle podtrzymywanie

kontaktu ze wszystkimi historycznie sprawdzonymi formami filozofii; zwłaszcza z tymi filozofami, którzy wspólnie czerpali z dokonań poprzedników (jak przede wszystkim Arystoteles w starożytności i Hegel współcześnie). W naszych czasach wielu jest innego zdania; próbuje bowiem niedorzecznie utrzymywać kontakt z zoologami, fizjologami, fizykami i matematykami, od których wymaga oświecenia swoich spekulatywnych umysłów. My zaś utrzymujemy, że filozof powinien dyskutować z filozofami, a nie z pospółstwem, które często nie jest nawet przygotowane na pobieranie nauki. I skoro bardzo wycinkowa i niejasna byłaby informacja, której udzieliliby mu filozofowie współcześni (by nie powiedzieć, że czasami całe pokolenia były pozbawione prawdziwych filozofów), musi udać się na poszukiwania swojej wspólnoty wśród wielkich umysłów filozofii, które pojawiały się w historii; realizując podróż naukową o wiele prawdziwszą niż to, co państwo włoskie potrafi zrobić dla doskonałych się w filozofii wysyłając ich do Niemiec (skąd powracają, zazwyczaj, bardziej zmanierowani, ale nie bardziej światli): chodzi o podróż w czasie, nie w przestrzeni. Filozofia nie jest filologią, ale filozofia nie może realizować się historycznie bez filologii. «Kto wierzy, że odnajdzie prawdę w książkach filozofów – mawiał Herbert – jest stracony. Prawda nie znajduje się za nami, ale przed nami; i kto jej poszukuje, niech patrzy przed siebie, nie wstecz». Jest to ze wszech miar prawdziwe: ale jest również prawdą, że nie można patrzeć przed siebie, bez spojrzenia wpierw wstecz, ani stawić czoła, zapominając o zabezpieczeniu tyłów.

III

Nakreślono tu ideałowi Filozofii – oddzielonej od dyscyplin przyrodniczych i matematycznych, żyjącej z religią, odnajdującej swój własny świat we własnej historii – przeciwstawiono się, typowo dla naszych profesorów tej materii łatwością i powierzchownością, filozofię, którą – jak odczytują – pozbawia się jakiegokolwiek treści i pozostaje «zawieszona w próżni». Ten zarzut, poza tym, że absurdalny, w dodatku pozostaje niezrozumiały, jeśli nie połączy się go z oczywistą dla jego oponentów opinią, że nie ma innej filozofii

prócz mieszanek czy amalgamatu rozmaitych naturalistycznych teorii, doprawionej pewnymi ogólnymi rozważaniami, prowadzącymi do sceptycznych bądź agnostycznych wniosków. Jest przez to oczywiste, kiedy wykluczy się naturalistyczne procesy poznawcze, że ta kuchenna mieszanina pozostanie «zawieszona w próżni», czyli niczego strawnego nie da się z niej stworzyć. Zgodnie z trywialnym powiedzeniem, że aby zrobić pasztet z zająca, potrzeba przede wszystkim zająca. Ale dla tych, którzy poważnie traktują przyjęte istnienie filozofii, okaże się w końcu oczywiste, że *filozofia nigdy nie będzie pusta*, gdy będzie *pełna filozofii*. Co więcej, tym bogatsza i pełniejsza się staje, im bardziej uwalnia się od elementów zewnętrznych i wypełnia się samą sobą. Co zresztą tej typowe dla wszystkich działań ducha, których umocnienie się jest przemianą przede wszystkim w nie same. Dzieło sztuki jest o tyle piękniejsze, im bardziej jest sztuką czystą, czyli opiera się wyłącznie na walorach estetycznych, lekceważąc wsparcie, o jakie dzieła sztuki o niższej wartości błagają moralność, erotyzm, politykę, nacjonalizm i inne uczucia w pozaestetycznej materialności. Kto wierzy, że filozofia, jako wyposażona w konkretną metodę, jest przez to samodzielna, i powołując się na swoją samodzielność jest «zawieszona w próżni», jest wciąż daleko od zrozumienia podstawowych składników logiki filozoficznej.

I jedynie zachowując czystość i samodzielność filozofia dyskuje zdolność skutecznego działania w tych bardziej złożonych wytworach ludzkiego umysłu, w które wkracza jako siła sprawcza. A przede wszystkim w Historii, która rodzi się wraz z narodzeniem pierwotnej koncepcji i rozwija się wraz z rozwojem pomysłów i filozofii, doskonalą się lub upada wraz z ich blaknięciem i niepewnością filozofii; ponieważ, jak wykazałem już w innym miejscu, jedynie przez uniwersalia filozoficzne to, co było czystą intuicją i fantazją artystyczną, przemienia się w intuicję i rekonstrukcję historyczną. Ten, kto narzeka, że idea czystej filozofii jako czystej spekulacji ogołaca ducha z konkretnej rzeczywistości, mógłby równie dobrze, gdy widzi kogoś robiącego krok wstecz, aby nabrać rozpędu, zdziwić się i zakrzyknąć, że ten, zamiast ruszyć naprzód, zawraca. Ta chwila pustki jest potrzebna dla każdego pojedynczego

wyobrażenia, nawet jeśli powoduje poczucie niepokojącego wysiłku i straty w świadomości. Jednak, po pokonaniu strachu i dotarciu do przyczyny filozoficznej, oto otwiera się cały nowy świat Historii, i tak umysł dojrzał już do walki.

Tak więc przez historię filozofia podaje dłoń także naukom przyrodniczym, które wpierw oddaliła od siebie. To, co w naukach przyrodniczych jest obce dla niej, także dla umysłu teoretycznego w ogóle, jest formą przyrodniczego opracowania; już nie materiału historycznego (historia przyrody, historia rodzaju ludzkiego), który w ten sposób zostaje przetworzony. Tak jak filozofia rozjaśnia, a nawet tworzy historię człowieka, tak samo rozjaśnia i ustanawia to, co nazywamy historią przyrody. Wchodzi też w relację z dyscyplinami przyrodniczym o tyle, o ile zawierają «historię naturalną». Nie myśli się już o konstrukcjach filozofii przyrody, jakie prezentowali Schelling, Oken, Hegel. Ta część dawnego idealizmu wydaje mi się martwa bez nadziei na zmartwychwstanie. Jednak to, że fakty tak zwanej historii naturalnej (która jest przecież także historią Umysłu) muszą się, jak te dotyczące historii ludzkości i historii cywilizacji, wzajemnie przenikać, co do tej pory nie zachodziło w myśli filozoficznej, jest rzeczą bezsporną; i już widać tego znaki w próbie dokładniejszego i dogłębszego pochodzenia form świata organicznego i ich różnorodności i rozbieżności, jak w ostatnim dziele Bergsona.

I oto, w końcu, zawsze przez historię, filozofia łączy się z Praktyką, czyli z problemami, które przedstawia nam życie i które musimy, naszym działaniem, rozwiązać. Ponieważ działanie jest uwarunkowane praktyczną znajomością sytuacji, czym one są, czyli w jaki sposób się ukształtowały; i ta znajomość to właśnie Historia, uwarunkowana z kolei myślą filozoficzną. Niegdyś (a także dziś wedle wielu chaotycznych umysłów) udawano, że filozofia musi służyć praktyce, wskazując reguły, przepisy, odpowiedzi i rady. Jednak nie służyło to praktyce; było jedynie skrępowaniem jej niepotrzebną paplaniną, jaką były zawsze traktaty praktyczne filozofów. Filozofia zdecydowanie inaczej służy praktyce, pozostając filozofią, a nawet, uszlachetniając się coraz bardziej jako taka, ponieważ (jak doskonale powiedział Leibniz) „nauka im bardziej jest spekulatywna, tym

bardziej praktyczna się staje”¹. A więc dobra praktyka polega na tym, że każdy wykonuje swój zawód, a nie cudzy, dopuszczając się partactwa. «Próżnia» filozofii owocuje więc, bardzo dobrze, nie dla siebie samej, ale dla wszystkich form działalności ludzkiej, które od niej w jakiś sposób zależą; tak jak nie przynosi owocu owa pożądana «pełnia», stanowiąca zamęt i niespójność, którym nieodzownie towarzyszy jałowość.

IV

Z tej perspektywy widać, jak przebudzenie filozoficzne, opierające się na nowej i pełniejszej idei Filozofii, musi przynieść ze sobą tę nową i bardziej kompletną ideę tego, czym jest kultura intelektualna.

Ta kultura składać się będzie z dwóch zasadniczych elementów: Filozofii i Historii, oba rozumiane w sensie bardzo szerokim i połączone ze sobą tak, by tworzyły jedną całość. Ponieważ jasne jest, już na podstawie pierwszych wzmianek, że taka Historia, która jest oderwana od swych nieodzownych idealistycznych założeń, nie jest już historią, lecz rozpuszczoną zbieraniną faktów, skazaną na łaskę i nieszczęście różnych interpretacji, inspirowanych przypadkiem. Jak też jasne jest, że taka Filozofia, wobec której nie stosuje się konkretnych faktów, i której nie przekazuje i nie odnowi w Historii, pozostaje zbiorem formuł, które stopniowo tracą jakąkolwiek witalność i znaczenie, ulegając wyjałowieniu i mechanizacji. Natomiast Filozofia i Historia zjednoczone ze sobą stanowią ciągłą przeprawę od ogółu do jednostki, od idei do faktu i od faktu do idei, wiodąc ten sam żywot, co wiedza, która nieustannie ulega odnowie i wzrasta ponad samą siebie.

Do tego rodzaju kultury, którą w swej pełni stanowi gatunek ludzki, należy kierować dążenia. Trzeba podążać za pragnieniem i wspierać całym sercem działalność filozofów, którzy w duchu nie powinni sprowadzać filozofii jedynie do bezsilnej teorii, ale winni

¹ B. Croce (1908), *Il risveglio filosofico e la cultura italiana*, [w:] „La Critica. Rivista di Letteratura, Storia e Filosofia diretta da B. Croce”, 6, s. 169: „[...] la scienza è *quo magis speculativa, magis practica*”.

być otwarci i gotowi, by przechodzić od filozofii do historii, od historii do praktyki zgodnie z wymogami zakorzenionymi w koncepcji człowieka kompletnego; a takie kształtowanie ludzi czynu i historyków, którzy będą potrafili prowadzić swoje działania i czynić konkretne spostrzeżenia, odnosząc je do ich najwyższego źródła, może doprowadzić do świadomości uniwersalnej. Oczywiście, bogactwo życia zawsze wymagało, a dziś wymaga bardziej niż kiedykolwiek jakiegoś wyspecjalizowania się w tym działaniu – i nie ma niczego bardziej odległego w moich zamiarach, niż zalecać w tym względzie ogólną elastyczność i frywolną wirtuozerię. Jednak specjalizacja, jakakolwiek by była, musi mieć silne oparcie w filozoficzno-historycznej kulturze umysłowej, która później stanie się jej przewodnikiem i zarazem hamulcem. Rzecz jasna, w efekcie specjalizacji, która nie następuje w oparciu o różnorodność jakościową postaw, ale w oparciu o różnie funkcjonujące zdolności jednostek, dokonuje się ich kategoryzacja, poczynawszy od wielkich filozofów, historyków i ludzi czynu aż po pomniejsze i skromniejsze postaci. Jednak zarówno u wielkich, jak i u mniejszych musi znaleźć potwierdzenie ta sama podstawowa kultura, która jak religia jednoczy wielkich i małych, duchownych i świeckich, bohaterów świętości i skromnych, pobożnych ludzi.

Jednak nie jest to rodzaj kultury intelektualnej, który dominował w ostatnim półwieczu i dominuje do dziś. Przeważał i przeważa inny jej rodzaj, o niedostatkach którego trudno jest mówić, zresztą nie zostały one szeroko dostrzeżone i opłakane. To rodzaj człowieka, który ma niemałe zdolności, ale nie ma wiedzy. Porusza się bowiem po wąskim kręgu danych faktycznych czy też rozprasza się wśród danych o zróżnicowanej powierzchowności. Jest więc tak ograniczony i tak rozproszony, że nieustannie brak mu ukierunkowania czy, jak to się mówi, wiary. Gdyby nie to, że ta jego ułomność bywa odczuwana, to na ogół nie objawiłaby się w swojej prawdziwej naturze ani nie byłaby znana jej przyczyna, a proponowane antidota, w istocie tylko przyczyniają się do jej pogłębienia. Komuś, kto jak ostryga tkwi przyczepiony do skały drobiazgów, radzi się, aby ruszył, czepiając się innych skał; a temu, kto się rujnuje, zaleca się, by gdzieś przyłgnął

i uspokoił. Dzieli się wiedzę, czy przynajmniej usiłuje się to na różny sposób robić, nie myśląc zupełnie o tym, by przemienić jej wewnętrzna strukturę.

To, że źródło zła tkwi w specjalizacji, a może lepiej w nadmiernej specjalizacji, zostało udowodnione. Mnie jednak, co wyczytać można z moich dalszych rozważań, to nie przekonuje. Specjalizacja jest racjonalną koniecznością, a fakt, że występuje ona w takim lub innym wymiarze, zależy już tylko od okoliczności i nie zmienia działania umysłu, a wręcz uaktualnia działanie ducha. Można poświęcić całe życie np. studiowaniu historii Niemiec lat 1525–1530 (jak pewien niemiecki historyk, który chętnie się tym, że nie jest *amatorem*) albo na badanie pod mikroskopem różnych gatunków pierwotniaków (korzenionózek albo słonecznic), i uważać się jednocześnie, w oparciu o tak ograniczone działania, za człowieka wszechstronnego o sprawnym umyśle i rozwiniętej świadomości. Ale można też odwrotnie: obejmować zasięgiem swoich działań bardzo różne obszary wiedzy, redagować encyklopedie albo spisywać historię powszechną, dając tym samym dowód na zainteresowanie szerokim spektrum dziedzin nauk historycznych i przyrodniczych, a okazać się przy tym człowiekiem ograniczonym.

To nie specjalizacja albo encyklopedyzm jest szkodliwy, lecz sposób specjalizacji lub encyklopedyzmu. Nie wystarczy wykonywać jakiegoś pojedynczego rzemiosła, trzeba jeszcze wiedzieć, *jak* je wykonywać. W minionym półwieczu podniesiona została do poziomu najwyższego ideału (i trwa to do dziś) kultura nauk przyrodniczych i matematycznych. Czyli takie jej ukształtowanie, które nie powinno mieć nigdy miejsca, gdyż nauki te nie prowadzą do żadnej czynności umysłowej, a jedynie przetwarzają dane empiryczne. I to jest właśnie owa specjalizacja lub specjalność? A lepiej byłoby nazywać rzeczy po imieniu, czyli w tym przypadku naturalizmem lub pozytywizmem.

Doszło więc do tego, że prawdziwymi bohaterami świata umysłu nie są już, jak niegdyś poeci, filozofowie i historycy; zastąpili ich bądź wykluczyli ze świadomości, fizjologowie, fizycy i zoologowie. A autorytetami życia społecznego, powoływanymi do głoszenia

decydujących słów i podejmowania decyzji w sprawach wychowania, oświaty, zarządzania i polityki nie są już nawet adwokaci (którzy mimo wszystko posiadali jakieś wyobrażenie ładu moralnego, choćby tego negatywnego!), lecz lekarze: chirurdzy, psychiatrzy, położnicy, stomatolodzy, którzy z całą powagą pozwalają się tytułować (lub sami się tytułują) mianem *ludzi Nauki*. Ludzi nauki, których błąd nie polega na tym, że zajmują się medycyną praktyczną, ale tego, że są – niestety – stuprocentowym uosobieniem barbarzyństwa umysłowego wynikającego z zastąpienia myśli schematami, a struktur filozoficzno-historycznych – zbitkami wiadomości. Ci nowi przewodnicy życia społecznego są kompletnie nieczuli na sztukę, nie znają historii, szydzą z filozofii niczym pijani wieśniacy, a potrzeby religijne zaspokajają w takich miejscach kultu, jakimi są loże masonskie i komisje wyborcze.

Przebudzenie filozoficzne i związana z nim kultura intelektualna winny przywrócić lekarzy, fizjologów, psychiatrów do przypisanych im ról oraz przyhamować ich zuchwałość i arogancję. Jeśli również ich, na co należy liczyć, dosięgnie nowa kultura, nie będą umieli już czerpać z niej zysków jako ludzie, ale również pośrednio jako lekarze czy przyrodnicy. Nie zdołają sprostać problemom rozwiązywalnym czy tym bardziej tym nierozwiązywalnym, nawet zyskawszy świadomość tego, co trzeba wiedzieć i czego nie można wiedzieć, ponieważ źle by to formułowali. Przecież oni już dzisiaj działają na ślepo, po omacku, rozwiązując fatalnie postawione problemy, przez co burzą i niweczą wszystko to, czego się dotkną.

V

Ale za pomocą jakich instytucji i form praktycznych miałyby przejawiać się ta wymarzona reforma filozofii i kultury? Jest już przecież ogromny i skomplikowany system szkolnictwa, począwszy od szkół podstawowych aż po uczelnie wyższe, które są zależne od państwa. Czy warunkiem niezbędnym, aby dokonało się przebudzenie filozoficzne, nie jest reforma szkolnictwa, opracowanie nowych programów i odmienne przygotowanie nauczycieli? Są to obecnie we Włoszech palące kwestie, które prowadziły i prowadzą

do powołania licznych komisji rządowych. A z pewnością najlepsze jest to, że doprowadziły do powstania kilku bojowych czasopism redagowanych przez nauczycieli, z którymi łączy nas wspólnota postulatów i idei.

Gdyby nie chodziło o kwestię szkolnictwa publicznego, które ze względu na swoją ważkość zasługuje na uwagę, również w tej sprawie jak i wielu innych, dystansuję się od koncepcji, którą można nazwać, od nazwiska swojego największego przedstawiciela, heglowską.

Jeśli definiujemy państwo według filozofii heglowskiej, jako konkretność myśli etycznej, a właściwie etyczność samą w sobie, która przekłada się na czyny, niepodważalne jest, że każda reforma musi być reformą państwową, wprowadzaną przez państwo. Tymczasem wolność, którą wielu kwestionuje, polegająca na tym, by pozwolić każdemu czynić to, co wydaje się mu najlepsze, jest absurdalna i jak każde własne upodobanie – głęboko niemoralna.

Ale to właśnie państwo, o którym mowa w tym spekulatywnym tekście, jest państwem idealnym, to znaczy państwem idei. A z problemu praktycznego wyrasta inny problem. To nie jest tak, że do rozwiązania problemu praktycznego, można współdziałać z państwem odbiegającym od jego wyobrażenia – takie postępowanie sprowadzałoby się do przestarzałych form filozofii, w których ideał był oderwany tak od rzeczywistości, że rzeczywistość by serio uchodzić za realną, musiałaby później obrazić ideał. Trzeba zatem szukać, w sposób konkretny, gdzie jest to prawdziwe, w określonym momencie historycznym, Państwo i gdzie naprawdę tkwi moc etyki. Skoro Państwo skonkretyzowało rzeczywistość etyczną, nie jest powiedziane, że ona zawsze będzie się ucieleśniać w rządzie, władcy, ministrach i Izbach parlamentu, ani też we wszystkich tych, którzy nie uczestniczą bezpośrednio w sprawowaniu rządów, a nie raczej w przeciwnikach i wrogach danego państwa oraz w rewolucjonistach. Myśl państwowa, jako że jest ideą, jest w najwyższym stopniu niespokojna. Chcąc ją urzeczywistnić w takiej czy innej instytucji (lub grupie instytucji), ponosi się ryzyko natrafienia na jej złudzenie lub zaprzeczenie. Aby choć zbliżyć się do problemu praktycznego, poszukiwanie spekulacyjne musi przekształcić się w badania

historyczne i zgłębić dany przypadek. Nierzadko myśliciel, w odniesieniu do państw empirycznych, musi zakrzyknąć za Ludwikiem XIV: *L'État, c'est moi* („Państwo to ja”), i może mieć tutaj całkowitą rację. Tak wołał (ale nie sądzę, by miał akurat w tej sprawie rację) Tommaso Campanella, definiując władców swojej epoki i marząc przed samym sobą o nowych władcach: fałszywi książęta uzbrojeni przeciw fałszywym książętom.

Co powiedziawszy, sprawę reformy szkolnictwa pozostawiam do dyskusji tym, którzy mają do tego kompetencje i kompetencjami wzbudzają zaufanie. Ale z mojej strony – ograniczając się do aktualnego położenia kultury włoskiej i jej przedstawicieli, których – jak sądzę – znam dość dokładnie, jak i ograniczając się jedynie do problemu *przebudzenia filozoficznego* oraz wypowiadając się za czasy i za kraj, w którym żyję, chciałbym przedstawić moją *utopię*.

Powszechnie wiadomo, że gros publikacji filozoficznych we Włoszech zawdzięczamy autorom aspirującym do kierowania katedrami uniwersyteckimi. Wiadomo też, jak niesamowicie słabe są prawie zawsze ich publikacje. Nie może być inaczej, bowiem filozofia wymaga pewnej silnej i rzadkiej naturalnej skłonności, a także długiego okresu skupienia i mozolnej pracy. Tymczasem ta produkcja wynika z potrzeb praktycznych i ekonomicznych. Tworzą ją młodzi, niedojrzali autorzy, którzy zmuszeni są do wydawania na gwałt tomu za tomem, by móc przystąpić do konkursu i zająć odpowiednie miejsce w rankingach. Wszystko po to, by kandydat kolejnymi kolokwiami i stosami publikacji, wzbudził w egzaminatorach poczucie litości i udowodnił, że natrudził się już wystarczająco na swojej „drodze krzyżowej”, by zasłużyć na stanowisko, o które się ubiega. Wiadomo również, z drugiej strony, że znaczna część trudu profesorów uniwersyteckich polega na przekazywaniu treści pochodzących z opracowań powielanych masowo na użytek studentów, z których jeden procent przejawia jakkolwiek pasję do studiowania i do filozofii, podczas gdy pozostali wybierają tę dziedzinę, ponieważ muszą dokonać jakiegoś wyboru, ale materia jest im prawie obojętna. Nie jest też tajemnicą, że nauczyciele filozofii w szkołach średnich mają (czy jeszcze do niedawna mieli)

najmniejszą liczbę godzin nauczania i żadnej możliwości poprawiania prac w porównaniu z kolegami z innych dziedzin.

Przypuśćmy teraz, że zawiązałby się we Włoszech prężny ruch działający na rzecz zlikwidowania wszystkich uniwersyteckich katedr filozofii i że znalazłby się minister to popierający, oraz parlament, który by tę zmianę uchwalił – co by się wtedy stało? Oczywiście to samo, co dzieje się na wolnym rynku, gdy produkty tracą swoją użyteczność. Produkcja wydawniczo-filozoficzna i kształcenie profesorów filozofii znacznie zmalałyby. „*La Critica*...” nie otrzymywałaby każdego dnia książek i broszur od młodych twórców z błaganiami o recenzję i listami pełnymi komplementów. Nie zdarzałoby się już, wzięwszy po uwagę i tak skromny popyt na tego typu publikacje, widzieć niedługo później tych samych młodzieńców, odważnych recenzentów, wymyślanych programów i zakładanych czasopism powołujących „królestwo strachu”. Czy Waszym zdaniem byłoby to takim wielkim złem? Moim zdaniem nie. Nie byłoby w tym nic złego ani dla kraju, ani dla młodych, którzy słusznie upominają się o uczciwy zarobek. I ci ostatni niczego by nie stracili, gdyż zasada ekonomii stanowi, że popyt na towar nie jest równy popytowi na pracę. Odnaleźliby się, krótko mówiąc, w innych zawodach, równie godnych wykonywania.

Tymczasem, jeśli cała ta produkcja wydawniczo-filozoficzna i kształcenie filozofów przybrałyby mniejszą skalę, nie oznaczałoby to zniknięcia rzadkich, ale rzetelnych prac, nielicznych ludzi urodzonych i wychowanych w duchu filozofii, którzy są i będą za sprawą natury, która wydaje ich na świat. Ci ludzie filozofują, ponieważ nie potrafią inaczej. Tak samo jak prawdziwy poeta pisze wiersze, gdyż nie może się bez tego obyć. Czy potrzebne są państwowe szkoły i akademie sztuk pięknych, by powstawały utwory poetyckie i rzeźby? Czy to właśnie państwu włoskiemu zawdzięczamy wybitne utwory artystyczne i poetyckie ostatniego półwiecza? Czy znaczący w ostatnich latach wzrost liczby ruchów studiujących religię to zasługa włoskiej szkoły? Wraz z likwidacją katedr filozofii na uniwersytetach usunęłoby się przeszkodę: obcinając ogromne i okazałe gałęzie doprowadziłoby się do wzrostu młodych i pięknych latorośli.

Filozofia, krzewiona przez pasję i powołanie, zgromadziłaby wokół siebie wszystkie bratnie i szczerze dusze. I przede wszystkim zyskałaby siłę ekspansji – taką, jaką posiadają rzeczy powstałe z miłości.

Ale to wszystko, można rzec, jest niemożliwe, bo... nie chcę nawet słyszeć dlaczego, bo doskonale to wiem. I wśród powodów jest także ten, że katedry służą niekiedy tylko temu, by zapewniać dobrostan naukowcom bez majątku. Nie da się, w konsekwencji, uniknąć sytuacji, w której z instytucji powołanej w celu generowania prawdziwych i godnych korzyści, czerpią zyski oszuści i ludzie niegodni. To tak jak zrobić ogromną dziurę w drzwiach dla dużego kocura i małą dla małego kotka: nie da się uniknąć, że tą wielką dziurą przejdzie również ten mały kotek. Z tego powodu sam nazwałem tę moją propozycję utopijną. Ale bądźcie spokojni: nawet gdyby znalazł się publicysta lub działacz polityczny, który by się pod nią podpisał, to nie poparłbym go, bo nie popieram programów utopijnych.

Jednak utopie (jak wiadomo) mają swoją wartość, nie ze względu na brak możliwości ich praktycznego wdrożenia, ale właśnie dlatego, że są formami wyimaginowanymi i paradoksalnymi, aby wyrazić pewne potrzeby i prawdy. Moja utopia po prostu znaczy, że licea, uniwersytety, akademie i inne instytucje tego typu istnieją i nie można się bez nich obejść. Miejmy zatem nadzieję, że wszyscy ci, którzy są do tego władni, zdołają je ulepszyć i sprawić, że będą służyły ideałom kultury, co wydaje się naprawdę najszlachetniejsze. Miejmy nadzieję, że siła tych ideałów je podbije i przynajmniej po części będą im służyć, stając w triumfalnej opozycji do obszaru interesów praktycznych i iście indywidualnych. Jednak nie odwracamy naturalnego porządku rzeczy, oczekując od państwa (rozumianego całościowo jako ogół instytucji politycznych lub podległych organizmowi politycznemu) i od reform państwowych przebudzenia filozoficznego i kulturowego. Pamiętajmy, że państwo to tak naprawdę my wszyscy, ludzie dobrej woli, kiedy dobrze i mądrze działamy. Pomyślmy więc, byśmy sami stali się godni filozofii, nie skupiając się wyłącznie na instytucjach i rozwiązaniach praktycznych, których poprawa przyjdzie wcześniej czy później, tak jak słowo przychodzi temu, kto nim włada.

Przebudzenie filozoficzne we Włoszech musi być teraz dziełem laików, czyli osób niebędących naukowcami. A jeśli byłoby wśród nich naukowcy, o ile czują się laikami, to tylko tacy, którzy nie zostali wchłonięci przez środowisko akademickie i jego interesy. Kto silnie pragnie kształcić się, pojmować i mieć jasność w kwestiach ducha, ten staje wobec podstawowej zasady – filozofowania. Niech nie pozwoli, by kiedykolwiek zgasł ten wewnętrzny płomień. Niechaj stale i od nowa czyta wielkich myślicieli. Niech rozważa, jak najsurowiej i samokrytycznie, wierząc jednak w końcowy rezultat swoich refleksji. Niech poszukuje w teraźniejszości i w przeszłości bratnich dusz i niech do nich dołącza, nie zważając na nic innego. Praktyczne interesy, które mogą poczuć się urażone przejawami swojej myśli, wystąpią przeciwko niemu, okryją się uroczystymi słowami nauki, i będą udawać najwyższe oburzenie. Posunie się do sarkastycznego tonu, przewrażliwienia i drwiny. Ale nie należy się tym niepokoić, bo to się działo zawsze. Teraz przebiega to w sposób łagodniejszy, albowiem świat profesorski poprawił się wraz z rozwojem cywilizacji. Jakkolwiek, nie mam pewności, czy nie znalazłby się w nim ktoś taki, jak wybitny profesor Jacques Charpentier (Carpentarius), który wynajął płatnych morderców do okrutnego zabójstwa i wyrzucenia z okna w noc św. Bartłomieja swojego kolegi i rywala Pierre’a de la Ramée (Petrusa Ramusa). To wszystko nie przeszkodziło prawdzie w jej wędrówce, a prawdą, którą my odsłonimy, żyć będą uczeni przyszłości, którzy będą ją krzewić.

VI

Pozostawiając innym troskę o naprawę naszego świata filozoficzno-profesorskiego (w tym, który się teraz zawiązał, będzie trudno o poprawę), dodam parę słów na temat pewnego stanu umysłu, pewnej cnoty, którą trzeba nabyć, a którą uważam za konieczny element współdziałania na rzecz oczekiwanego przebudzenia.

Cnota to chyba niewłaściwe określenie, gdyż chodzi tak naprawdę o walkę przeciwko dwóm cnotom, które w ostatnich latach zdobyły ogromne uznanie i których nadmierny kult stoi u podstaw wielkiego zła, które nas dotyka. Przeciwko Tolerancji i Umiarkowaniu.

To właśnie „cnotom” tego rodzaju ulega cała dialektyka. Ponieważ, co powinno być jasne, cnoty są pojęciami empirycznymi, o źle określonych granicach i niemożliwych do określenia w sposób sztywny. Stąd wynika, że świetlane i dostojne idee, kiedy już się przyjmą, wpierw zjednują sobie ludzi zdolnych do tego, by je godnie krzewić, jednak wraz z upływem czasu, wśród ludzi słabych i o nieczystych intencjach, przemieniają się w wady, zachowując przy tym swoje oryginalne, zaszczytne nazwy. Cóż jest wzniosłego w „rycerskości, która służyła do „dyscyplinowania” barbarzyńców i skłonienia do służby religii ludzi słabych i kobiet? Ale, skoro kawaler don Giovanni Tenorio dopuszczał się przewrotności i zdrad, pewien wieśniak ze starego hiszpańskiego dramatu musiał zakrzyknąć:

*Pogardą Hiszpanii
stało się rycerstwo!*

To samo stało się z Tolerancją i Umiarkowaniem. Tolerancja, w swoim pierwotnym i prawdziwym znaczeniu, odnosiła się do szacunku, który należy się ludziom pomimo wad i błędów, które im zarzucamy, a które nie powinny stać na przeszkodzie nawiązaniu z nimi wszelkich relacji, wynikających z innych obszarów życia, w których jesteśmy z tymi osobami zgodni. Stąd wywodzi się zasada tolerancji religijnej, wprowadzenie której okazało się konieczne w związku z rozwojem cywilizacyjnym począwszy od około XVII wieku. W konsekwencji tamtego posunięcia przynajmniej nie dochodziło już do rozlewu krwi wobec innowierców, ani nie ustanawiano dla nich osobnej, szczególnej kodyfikacji prawa karnego i cywilnego. Nie można już, w razie polemiki czy niezgodności idei, pomimo odmiennych ocen moralnych, które nierozdzielnie się z nimi łączą, prześladować przeciwników, rzucać na nich klątwy, wydziedziczać, ani jakkolwiek obrażać, niezależnie od ciosów wymierzanych podczas dyskusji i dla niej samej. Coś podobnego! Przecież to są oczywistości i chyba nikt nie śmie się im sprzeciwiać, choćby słownie. Jednak Tolerancja, którą zaleca nam się dzisiaj, jest niczym innym niż przyzwoleniem na głoszenie bez prawa sprzeciwu tego, co jest

błędne lub nieprawdziwe. Obsypywanie pochwałami przeciwnika tylko dlatego, że w gruncie rzeczy pracuje, jak potrafi i jak może, przy jednoczesnym braku zgody na jakąkolwiek stanowczą ocenę czy nawet nieśmiałą szorstkość, z której i tak trzeba będzie się natychmiast wycofać tak jak ślimak chowa rogi. To wszystko nie byłoby możliwe, gdybyśmy mieli do czynienia z prawdziwą tolerancją. W rzeczywistości chodzi jednak o sceptycyzm czy obojętność, która jedynie uzurpuje sobie prawo do takiej nazwy – to wyjaśnia wszystko. Ci, którzy głoszą tolerancję, w końcu wyznają, że nie potrafią surowo traktować przeciwników, ponieważ nie wiedzą czy, to co głosi druga strona, przypadkiem nie jest prawdą. Kto jest w stanie zaświadczyć, że jutro prawda jednych i drugich nie okaże się fałszem? Po co zatem zapalać się i psuć krew sobie i innym? Och, jaka miła i droga ta tolerancja! W mojej ocenie sceptycyzm pozostaje sceptycyzmem, a tolerancja tolerancją. Wolę, bo jest przejrzystsze, pewne mądre neapolitańskie powiedzenie stosowane, gdy entuzjazm lub oburzenie stają się nazbyt patetyczne: „Byśmy tylko zdrowi byli!”

A czym jest Umiarkowanie? Zostawmy tamto z czasów starożytnych, któremu Ateńczycy stawiali świątynie. Umiarkowanie, w odniesieniu do aktywności umysłowej, polega na unikaniu jednostronności i brania pod uwagę wszystkich aspektów sprawy, ale także na przyznawaniu w ten sposób racji również oponentom w tych kwestiach, które tamci wypunktowali, przesadzając ze swymi błędnymi stwierdzeniami. Prawda jest na tyle bliska człowiekowi, że nikt nie może nigdy całkowicie błędzić, a to znaczy, że nawet pomyłka jest możliwa jedynie ponad elementami prawdy. Ta wyższa forma zaczerpnięta została od wyższych umysłów. Sprawiedliwie jest uznać, że żaden filozof nie posiadał jej lepiej od Hegla, który nie twierdził, że wszystkie filozofie z wyjątkiem jego własnej są błędne, ale wszystkie są prawdziwe, na czele z jego teorią, która obejmowała i harmonizowała w sobie pozostałe. Umiarkowanie mentalne, w swoim znaczeniu wysokim, jest zatem siłą myśli, syntezą tak potężną, która może być najwspanialsza, a nie tylko stanowić spekulację czy pozorną zgodę albo haniebny kompromis.

Tymczasem umiarkowanie zalecane współcześnie jest właśnie tym ostatnim: bezkształtną zbieraniną obrzydliwych stwierdzeń, ugód dyktowanych strachem przed opinią ludzi prostych albo pragnieniem, by nie wywoływać ożywionych protestów albo zaniedbaniem, które każe uciekać przed zajęciem stanowiska intelektualnego, wymagającego zbyt wiele wysiłku. Idealizm – tak, ale potrzeba też trochę naturalizmu. Myśl jest w porządku, ale od myśli nie można wymagać zbyt dużo. Trochę wiary nigdy nie zaszkodzi. Nie ma nic oprócz ducha, święta prawda, ale rzecz jest elementem niewzruszonym i należy to zaakceptować. Nie można niczego negocjować z góry, ale biologiczne powody to światła myśl. I tak dalej, ponieważ te rzeczy wyszły już drukiem i nasi czytelnicy znają je dobrze z dokumentów.

Kiedy ta tak zwana cnota Tolerancji staje się grzechem obojętności, a Umiarkowanie grzechem wygodnictwa, mamy obowiązek, koniecznie trzeba przeciwstawić się tym dwóm cnotom i poprosić je, by zaproponowały swoje usługi komuś innemu niż ci, którzy dążą do rozbudzenia filozofii i kultury intelektualnej, zbawczych dla włoskiej ojczyzny.

Benedetto Croce

„La Critica. Rivista di letteratura,
storia e filosofia diretta da B. Croce”, 6, 1908